

HASSE ZETTERSTROEM.

Ukarana złośliwość.

— Czy znasz Henryka Burgel?

— Zaledwie przelotnie. Nie starałem się o nawiązanie z nim bliższych stosunków, gdyż raz było jego ciągle wyszydzenie i ośmieszanie ludzi. A gdzie on teraz robi kawały?

— Wyjechał już oddawna do Ameryki.

— W poszukiwaniu milionów?

— Ależ skąd, przecież miał dość. Wyjechał ze strachu.

— Burgel mógł się czegoś bać? Któż potrafił go nastraszyć?

— Ten mały Sardan, dependent rejenta. Historia to rzeczywiście niebywała, pełna humoru i grozy zarazem.

— Sardan? Znam go. Mały, szczupły człowieczek, cichy i zrównoważony. Jakże on mógł napędzić stracha Burgelowi?

— Burgel i Sardan spędzali letni urlop w K. Burgel zatrzymał się w Grand-hotelu i był z powodu swoich figlów i błaźnistw po strachem służby i gości hotelowych. Mimo to w zajmowanych przez niego pokojach często zbierało się grono przyjaciół lub przygodnych znajomych tego szalały, nie gardzących wspianiami przyjaciół. Nie raz śladowali na balkonie, wychodzącym na rynek — miejsce „korsa“ wieczornego, i tam Burgel zabawiał się panicznym strachem spacerujących, rzucając z wysokości stare żarówki. Wiesz, jaki huk wydaje stłuczona lampka — wyobraź sobie, co się działo, gdy spadała z drugiego piętra na jezdnię, rozpryskując się na miazgę, niewidziana przez nikogo, czyniąca wśród spokoju letniego wieczora stokroć rozgłośniejszą kanonadę. Nikomu nigdy nie przyszło na myśl, że tę panikę powodują panowie, zażywający powietrza na hotelowej terrase.

Pewnego wieczora podczas przyjęcia u siebie Burgel zawołał lift-boy'a i przyrzeczeniem nagrody pieniężnej zachęcił go do wejścia do szafy, którą uprzednio przy pomocy przyjaciół przetransportował na środek pokoju. Zamknął chłopca na klucz, poczem oblał całą szafę litrem wody kolońskiej.

— Teraz zrobimy świecznik Nerona dla podniesienia uroczystości naszej uczt! — zawołał i podpalił szafę. Woda kolońska płonęła wysokimi zygzakami.

Przerażeni goście porwali się do gaszenia ognia zapomocą wody, derek i pleców, ale Burgel powstrzymał ich, mówiąc spokojnie:

— Nie obawiajcie się. Ja wiem, jak to długo będzie płonęło i w porę zapobiegne wypadkowi. Patrzcie lepiej, co za widok i myślcie o tem, że wewnątrz znajduje się cz'owiek.

Rzeczywiście, Burgel w porę ugasił ogień i wypuścił drżącego chłopca, dając mu przyrzeczoną nagrodę, ale boy opowie-

dział o „widowisku“ dyrektora hotelu — i Burgelowi wynowiono mieszkanie.

Z tej okazji urządził stypę — tym razem u jednego ze swych przyjaciół, u którego mieszkał nasz znajomy Sardan. Sandamowi spodobał się Burgel, jako typ wiecznego dziecka o nieco chorobliwej bezwzględnej złośliwości i pociągu do psikusów.

Obserwował go cały czas i razem z nim wyszedł.

Szarżowało już, gdy wędrowali cichemi ulicami, zmierzając do portu zatrzymali się na jednym z bulwarów. Przeprowadzano tu jakieś roboty kanalizacyjne, bo ulica była rozkopana, a tuż nad brzegiem kanału portowego leżały wielkie gliniane rury. — Burgel zapalał wolno papierosa, namyślając się nad czymś. Nagle powiedział:

— Pan zmieściłby się z łatwością w takiej rurze, a mimo to myślę, że nie udałoby się panu przeleźć przez nią.

— Ja myślę, że udałoby się.

— Jestem prawie gotów do zakładu, że nie. Ramiona nie przejdą.

— Gimnastykuję się dość dobrze i napewno przesunę się, jak między szczeblami drabinek.

— Zakładam się o dobrą kolację!

— Zgoda.

Sardan przyznał mi się, że tylko mastrój „wyskokowy“ i bezwład myśli o 4-ej nad ranem skłoniły jego, spokojnego urzędnika, do tak awanturniczego przedsięwzięcia — ale faktem jest, że bez chwili wahania zdjął kapelusz i wślizgnął się do leżącej rury. Była dłuższa od jego postaci, więc chciał się jeszcze dalej podciągać — gdy nagle poczuł, że rura zaczyna się podnosić, przybierając pionowe położenie. Zrozumiał momentalnie, że to atletycznie silny Burgel postawił rurę, ale nie mógł temu przeciwdziałać.

— Bywaj zdrów Sardaniatko! — dobiegł go stłumiony głos Burgela. — Gdyby zapchała się w mieście kanalizacja, będę wiedział, że to przez ciebie!

Sardan stał w murze, ściśnięty i oszołomiony. Nie mógł się wspinać ku górze, bał się przechylić rurę, bo nie zdawał sobie sprawy, z której strony jest brzeg bulwaru — i głębia kanału.

Tak spędził parę godzin, które wydawały mu się wiekami. Nadmiar złego musiał siłą woli walczyć z ogarniającą go przepiętą nocy sennością. Bolesny skurcz obezwładnił mu wszystkie członki.

Słyszał, jakby z oddali, jakby z tłumikiem, odgłosy budzącego się miasta: turkot wozów, trąbienie okrętów, dzwonki tramwajów, nawoływania gazeciarzy. Ale jego zduszony krzyk nie dotarł do nikogo.

Dopiero o 7-ej dwóch robotników kanałacyjnych, zdziwionych, kto postawił jedną z ułożonych zapasowych rur, położyło ją — i z przerażeniem odskokczyli. Sardan jęknął — jeden ze zbawców wyciągnął go za kolanier z przymusowego więzienia.

— To nas nic nie obchodzi, ale możeby nam pan powiedział, czy niema wygodniejszego modlegu? I czy sen w pozycji stojącej jest może jakąś nowowynalezioną metodą leczniczą? — spytał robotnicy Sardana.

— Zastosowałem to po raz pierwszy i chyba nieprędko zabieg powtórzę — dobrodusznie odparł Sardan. — Ale czy nie byłobyście łaskawi postawić tę rurę zpowrotem?

— Jak najchętniej!

Rura stanęła znów pionowo — Sardan dał swym zbawcom suty napiwek, i pojechał do domu przespać się podług starej metody — w poziomem łóżku.

Burgel tymczasem rozkoszował się w hotelu myślą o wesołości, jaką wzbudzi u swych przyjaciół. Szczupły Sardan w rurze, która „stanęła dęba“ z przerażenia! Aby dać ujście swej wesołości, przechodząc przez korytarz pozamykał wszystkie drzwi, w których klucze tkwiły nazewnątrz i zabrał je ze sobą. Rano obudziła go wrzawa i dobijanie się. Szybko się ubrał, spakował — jako że ostatnią noc spędzał w tym niegościnnym hotelu — i przebiegł korytarz wołając:

— Krzyczcie głośnie! Klujcie energiczniej! Inaczej wieczorem dopiero sprwadzę ślusarza!

Poczem zapłacił u portjera rachunek i wyszedł na miasto. Przez pierwszego napotkanego posłańca odesłał anonimowo pak kluczy.

Po śniadaniu postanowił iść odwiedzić Sardana, ale coś go wstrzymało. Udał się więc na spacer i bezwiednie, jak złoczyńca, którego ciągną dziwne moce na miejsce spełnienia zbrodni, znalazł się na bulwarze.

O, zgrozo!... Zdaleka już zobaczył rurę, stojącą tak, jak ją postawił w mocy. Serce mu żywiejabiło, uczył niemile ściśnięcie gardła. Podbiegł do rury

— Sardan! Czy pan jest tam? Sardan! Hallo, Sardan! Czyżbyś spał! — krzyczał, przytulony do glinianej polerowanej powierzchni.

Żadnej odpowiedzi. — Zimny pot wystąpił na czoło Burgela. Opanowała go szalona myśl, że tam, w tej rurze, tkwi napewno skrecony, uduszony trup Sardana.

Zataczając się poszedł na dworzec. Posłał po swoje rzeczy i najbliższym pociągiem wyjechał. Nikt go tu więcej nie widział. — Tak mały Sardan nauczył tego szalały, że w figlach nie wolno przekroczyć granicy okrucieństwa.

Tłum. Ir



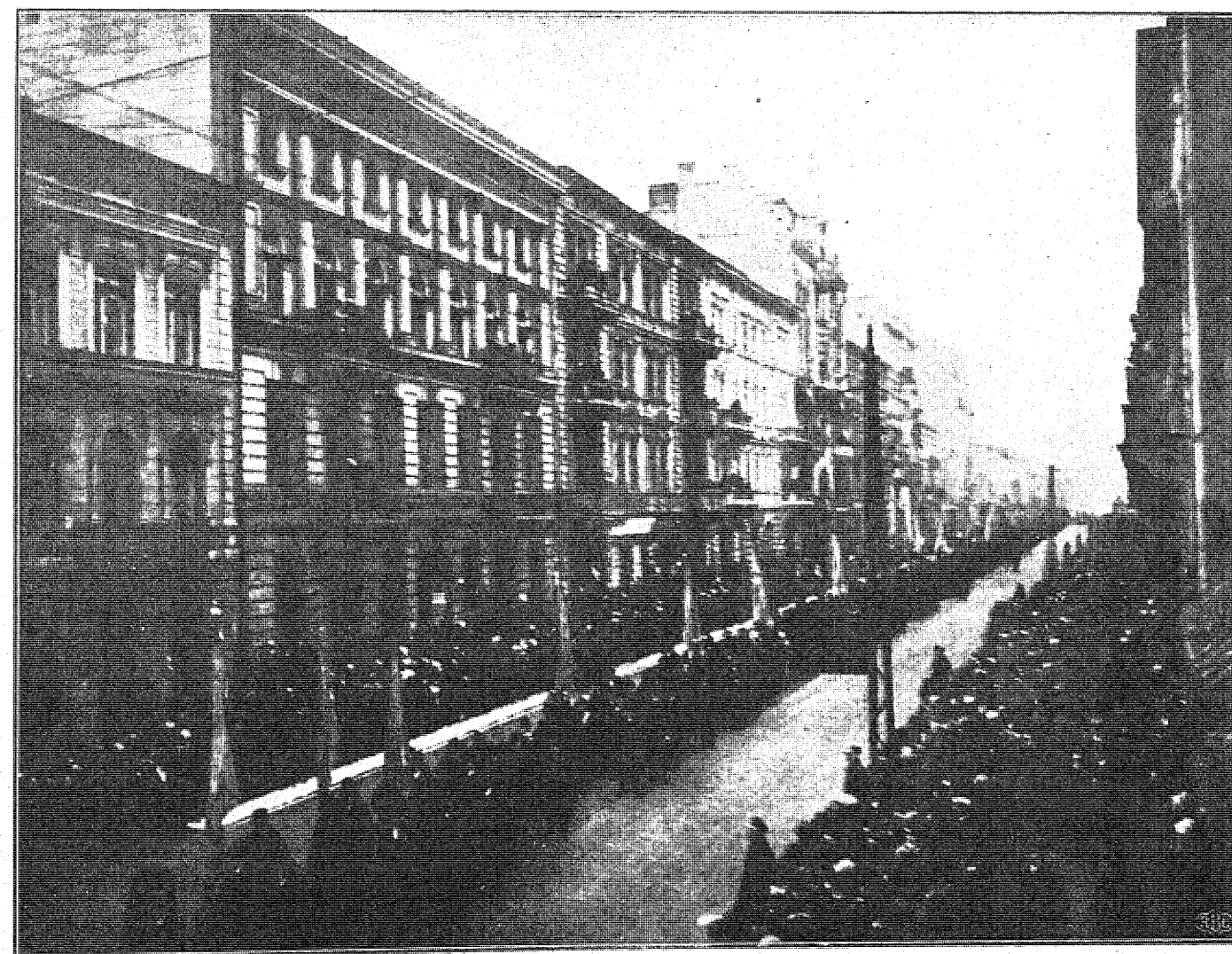
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 10 czerwca 1928 roku.

Nr 24

ŁÓDŹ na granitowych fundamentach kooperacji.



Łódź dorocznym zwyczajem zmanifestowała w dniu 3 b. m. potęgę ruchu spółdzielczego, w dniu tym bowiem przypało święto spółdzielczości. W zwartych szeregach kroczyła spółdzielcza Łódź pod znakiem tęczowych sztandarów solidaryzmu społecznego, dumnie patrząc w przyszłość jego rozwoju. Powyżej olbrzymi kilkunastotysięczny pochód spółdzielców ze sztandarami, przesuwający się ulicą Piotrkowską.

i ot. A. Meyer.

TEATRALIA.

„Kredowe koło“ w Warszawie. — Nowa sztuka Grzymały - Siedleckiego. Teatry w gościnie. — Nowości zagraniczne.

Nadejście sezonu letniego połączone jest zazwyczaj z wydatnym osłabieniem tętna życia teatralnego, co znajduje bardzo realną motywację w faktach zmniejszania się frekwencji, urlopowach aktorskich, zabiegach o zorganizowanie przyszłej kampanii artystycznej i t. p. Zarówno dyrekcja teatrów jak aktorzy pochłonięci są tak dalece myślą o przyszłości, że... teraźniejszość spychana jest cokolwiek z dziś na jutro, byleby tylko jakoś dobrać do kalendarzowych i kontraktowych terminów.

Ociężałość repertuarowa daje się zauważyć bodaj najwyraźniej w teatrach stołecznych, które, z natury rzeczy, są najczulszym barometrem zmian atmosferycznych w świecie sceny i kulisy. To też, prawdę mówiąc, w teatrach warszawskich od kilku już tygodni nic się niemal nie dzieje, a cała ich działalność poczyna nosić stempel tymczasowości i... nadchodzącej kanikuly.

W tym to właśnie przejściowym okresie Teatr Letni — ostatni z szeregu kilku scen polskich — wystawił „Kredowe Koło“ Klubunda, najpopularniejszą ze sztuk bierzącego sezonu łódzkiego. Pomimo bardzo dobrych sił aktorskich i pięknych, popisowych dekoracji Drabika, „chińska legenda“ Klubunda znalazła w Warszawie, zwłaszcza u krytyków, przyjęcie nader ozięble. Uderzo no głównie w najslabszą rzeczywistość stronę sztuki, w owo chaotyczne nagromadzenie różnorodnych pierwiastków: lirycznych, dramatycznych, socjalnych,—pozbawiając „Kredowe Koło“ zwartości i równowagi konstrukcyjnej. Niewysoki i zbyt labwy naogół gatunek Klubundowski, „poezji“ został przez krytykę stołeczną bez trudu poznany i zdemaskowany. Podkreślono słusznie zalety widowiskowe sztuki (tak dobrze wyzyskane w teatrze łódzkim), nie tając przecież, że w ostatecznym rozrachunku sztuka Klubunda przynosi „więcej rozczarowania niż czegokolwiek innego“. Najostrzej może sprycyzował swój sąd krytyczny Boy - Żeleński, pisząc: „Ten poemat dramatyczny, osnuty przez niemieckiego autora na chińskiej legendzie, jest bardzo wątpliwego smaku melanżem ckliwości z brutalnością i osiąga, w ostatecznym rezultacie, mimo okropności, jakiego się dzieją na scenie, łagodną senność na sali widzów...“ Ale dość już o p. Klubundzie; niech mu Teatr Letni lekkim będzie!...

Teatr w Bydgoszczy wystawił najnowszą sztukę trzyaktową Adama Grzymały-Siedleckiego p. t. „Włamanie“. Sztuka, choć opatrzona etykietą komedji, posiada sporo momentów dramatycznych, będąc interesującym i życiowym przekrojem duchowym szeregu osób działających, postawionych w sytuacjach nieprzeciętnych. Bohaterami są: żona dyrektora banku i włamywacz-kołajnik, para, której drogi skrzyżował ongiś los aby po latach postawić ją znowu oko w oko. Duże zdolności obserwacyjne autora i siła wiązań psychologicznych jego sztuki



Zarząd, Rada Nadzorcza i pracownicy Spółdzielni pracowników państwowych, komunalnych i społecznych w Łodzi z prezesem zarządu, p. sędzią B. Wilkowskim, na czele.

ki nadają „Włamaniu“ wartość poważną, co potrafiła ocenić publiczność bydgoska, przyjmując sztukę z ogromnym uznaniem. Role główne odegrali z powodzeniem pp. Korecka i Melina.

Powoli zaczynają się ustalać losy i oblicza scen polskich na sezon przyszły. Parę informacji, dotyczących Warszawy, podaliśmy w jednej z kronik poprzednich. Obecnie mamy do zanotowania wiadomość z Lublina, iż magistrat tamtejszy postanowił wydzierżawić teatr miejski na trzy lata dotychczasowemu dyrektorowi p. Grodnickiemu, przyznając mu jednocześnie tytułem stałej subwencji 3000 zł. miesięcznie.

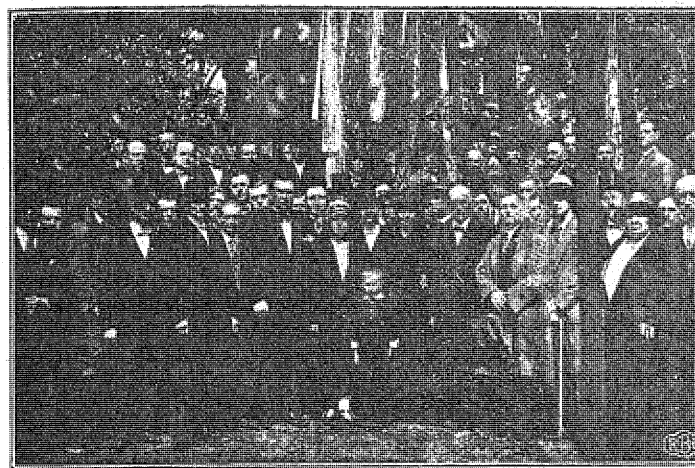
Zapowiedziano w Polsce w niedalekiej przyszłości wizytę niezwykle oryginalnej imprezy teatralnej, mianowicie słynnego włoskiego teatru marionetek t. zw. „Teatro dei Piccoli“, pozostającego pod artystycznym kierownictwem d-ra Vittorio Podrecca. Teatr ten rozporządza około 300 lalkami oraz kilkudziesięciu siłami artystycznymi i technicznymi, a w repertuarze jego znajdują się opery, operetki, bajki, utwory dramatyczne, skecze, numery rewiowe i t. d. Marionetki „Teatro dei Piccoli“ odznaczają się wielką wyrazistością i bardzo artystycznym wykonaniem; partie wokalne odtwarzane są przez pierwszorzędną siłę operową najlepszych scen zagranicznych. Dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu imprezy, cieszy się ona wybitnym powodzeniem we wszystkich krajach, które odwiedza (ostatnio w Anglii, Niemczech, Skandynawji). Niezawodnie i w Polsce występy oryginalnego teatryku wywołają sensację.

W Wiedniu bawi obecnie przybyły tam w gościnie zespół „Opera Comique“ z Paryża. Występy odbywają się w gmachu wiedeńskiej opery państwowej, a pierwsze przed

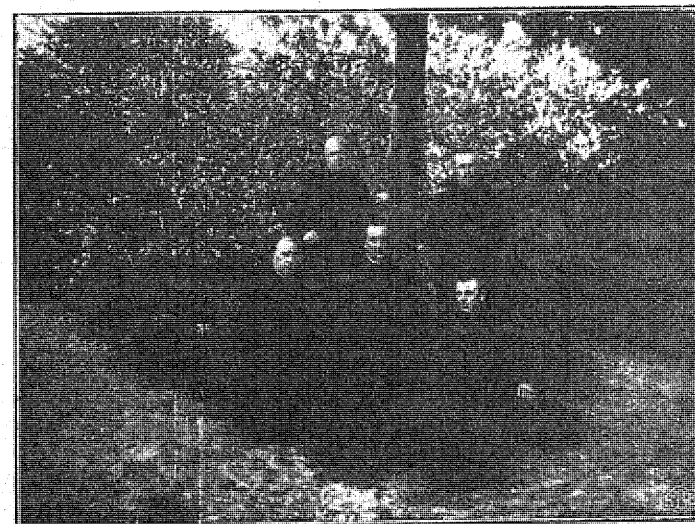
stawienia („Manon“) spotkały się z olbrzymim sukcesem.

Teatr w Halli wystąpił z premierą sztuki p. t. „Plaža“ („Nordstrand“) pióra utalentowanego feljetonisty i krytyka Ottona Hessego. Jako autor dramatyczny Hesse jednak zawiódł na całej linii: sztuka jego zbywa na żywej akcji, wyrazistości figur scenicznych, jedności i ciętości dialogu, — słowem na tych wszystkich kardynalnych walorach, które stanowią istotę utworu scenicznego. Akcja odbywa się jesienią na jakiejś plaży morza Północnego. Gromada gości pewnego pensjonatu, który autor próbował zróżniczkować na szereg różnorodnych typów ludzkich, wleczy się od rana do wieczora po plażę i prowadzi, nieskończone rozmowy, sprowadzając się w gruncie rzeczy do wiecznego wzajemnego poszukiwania się dwóch płci. W centrum sztuki stoją: dzielna, młoda i piękna dziewczyna i jej kochanek — niemowa oraz pewien doktor, ubiegający się o względy owej dziewczyny. W toku tej rywalizacji, podczas sprzeczki a raczej bóki z doktorem, niemy przyjaciel — pod wpływem silnego wzruszenia — odzyskuje mowę, poczem odjeżdża z dziewczyną. Goście z pensjonatu opuszczają plażę; pozostają jedynie zawiedziony doktor oraz pewna starsza dama, która swe ostatnie porwy miłosne usiłuje zaspokoić w objęciach młodego muzyka. — Sztuka jest blada i nic niemówiąca, a co najgorsze — w wysokim stopniu nudna i niebezpiecznie sentymentalna. Największą atrakcją premjery były niewątpliwie bogate i oryginalne... kostjumy kąpielowe wykonawców „Plaży“.

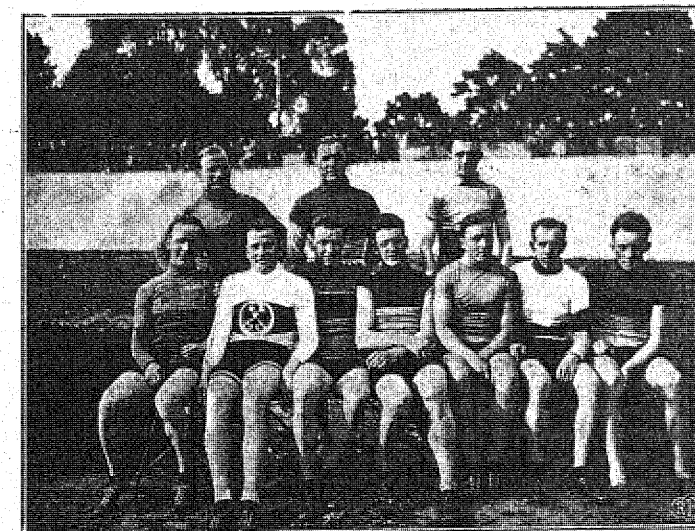
Delta.



W dniu 3 b. m. cech podmistrzów blacharskich święcił podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru. Powyżej członkowie cechu ze sztandarem oraz zaproszeni goście, w głębi zaś las sztandarów cechowych.



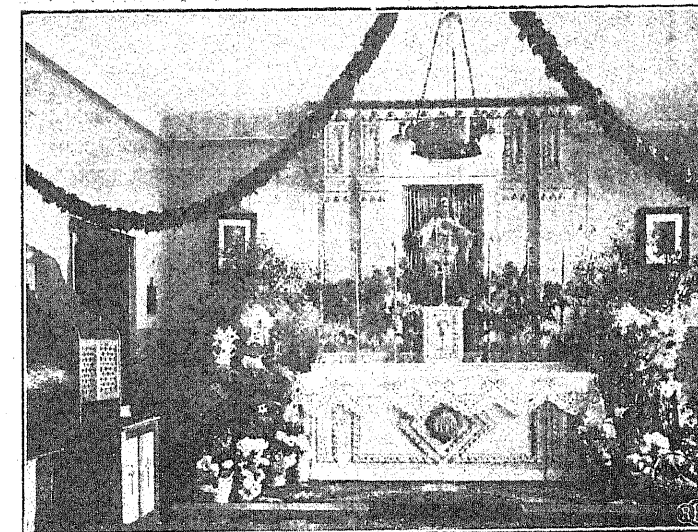
O.O. Bonitratry, którzy, osiedliwszy się na przedmieściu m. Łodzi, w Chojnach, rozwinęli szeroko akcję służby samarytańskiej, śpiesząc z pomocą moralną i materialną najbardziej potrzebującym mieszkańcom, a ostatnio prowadzą budowę własnego szpitala.



W dniu 3 b. m. odbyły się w Łodzi na torze parku „Helenów“ międzynarodowe zawody kolarskie, w których udział wzięli prócz kolarzy krajowych przedstawiciele kolarstwa Francji, Belgii i Niemiec. Na zdjęciu od strony lewej grupa współzawodników kolarzy, na prawo zaś uczestnicy zawodów na torze.

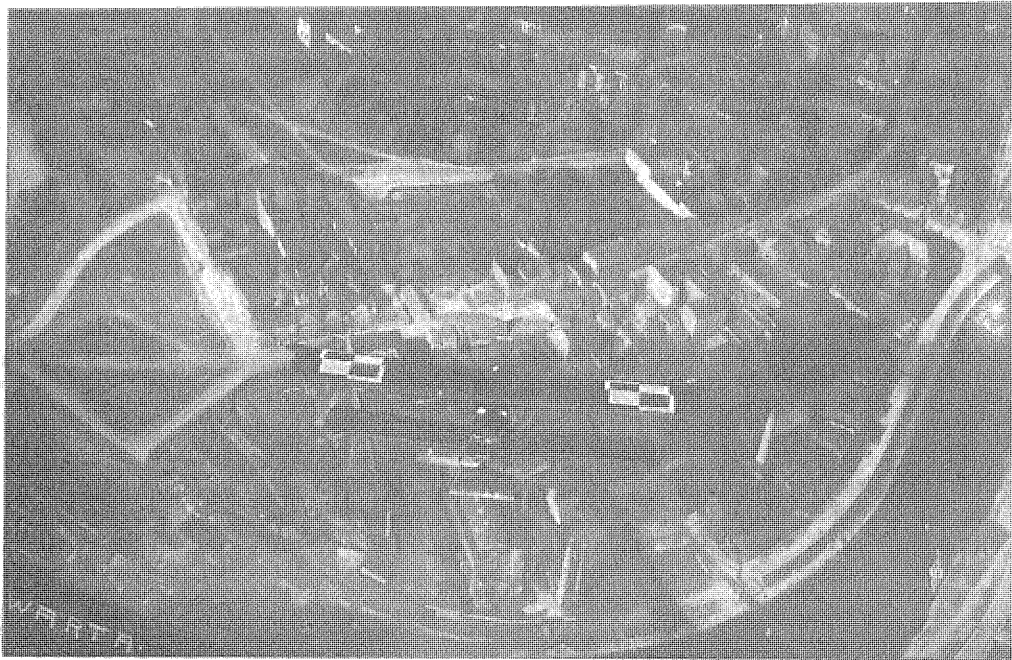


Pensjonarze ochronki im. św. Stanisława, mieszczącej się w Łodzi, przy ul. Czerwonej 6, z przełożoną na czele, na tle ogrodu ochronki.

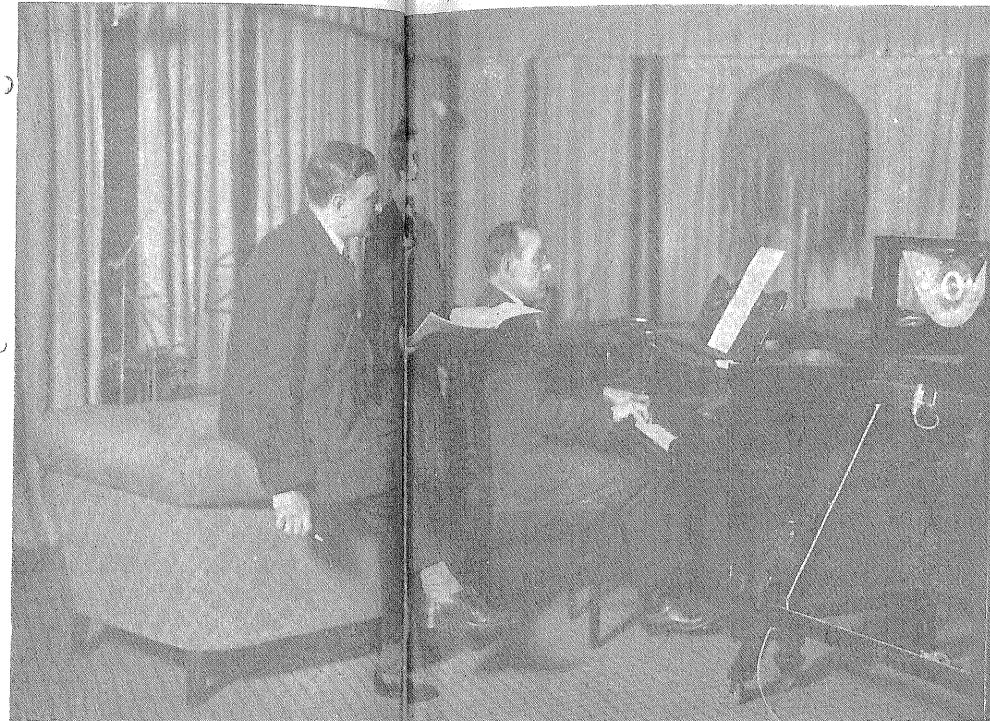


Nowoofundowana kaplica w ochronce im. św. Stanisława przy ul. Czerwonej w Łodzi. W głębi ołtarz tonący w żywym kwieciu, obok konfesjonału.

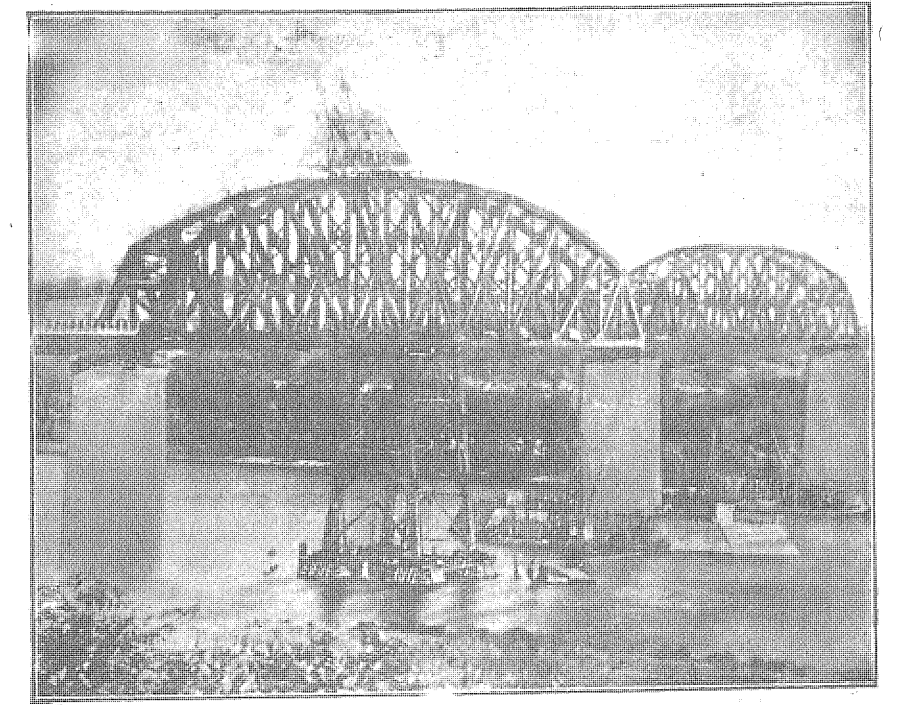




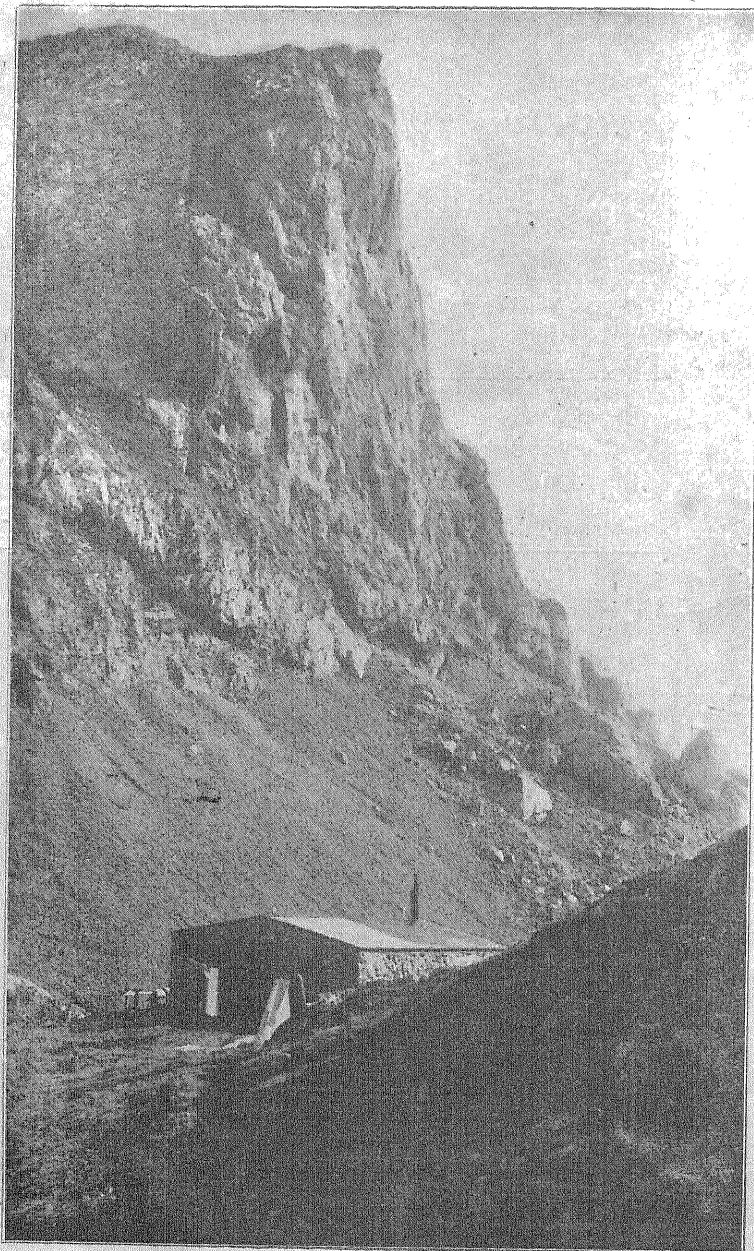
Samolot polski marki „Potez”, w przelocie nad Poznaniem. Miniaturowa panorama miasta, widziana z lotu ptaka.



Przed mikrofonem polsko radja w Warszawie. Śpiew Stanisława Korwin-Szymanowskiego przy aranżamencie Feliksa Szymanowskiego.



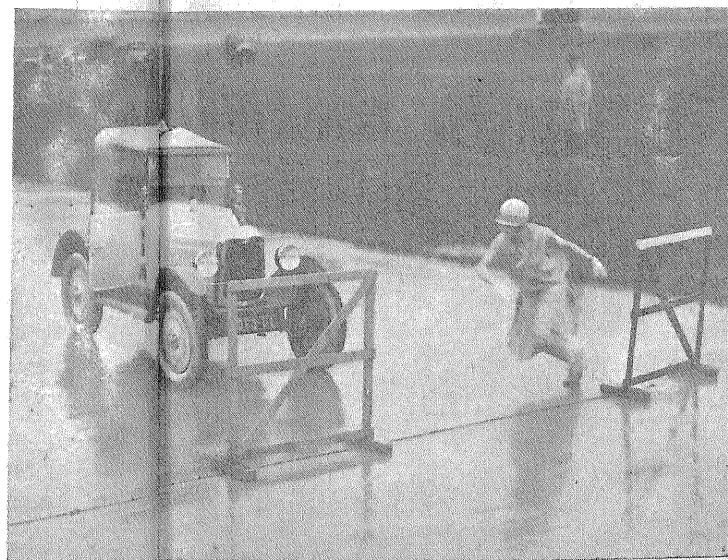
Gigantycznych rozmiarów most na rzece Hundson w Ameryce, będący wyrazem cudu techniki.



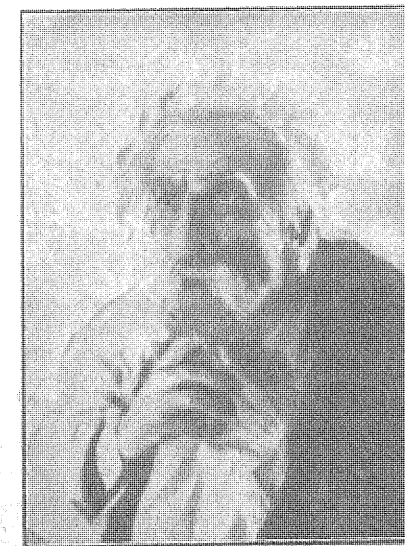
U podnóża gór Skalistych. Jedna ze stromych ścian pasma tych gór



Artystka scen warszawskich, p. Mieczysława Ćwiklińska, znana dobrze mieszkańcom Łodzi.



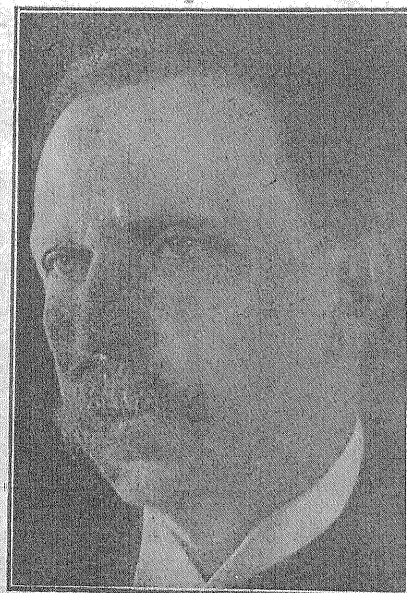
Gibana samochodowa na ulicach Paryża.



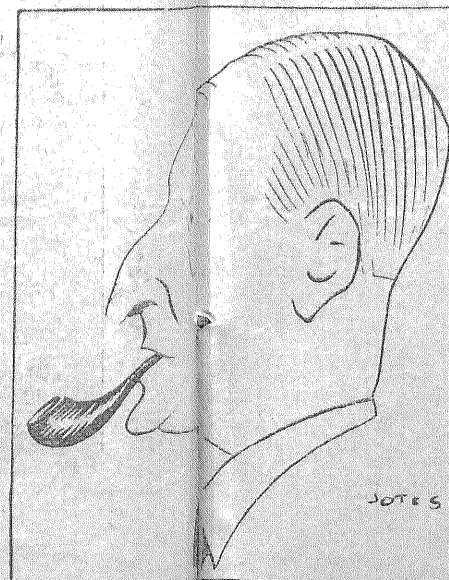
Artysta Teatru Narodowego w Warszawie, p. A. Bednarczyk.



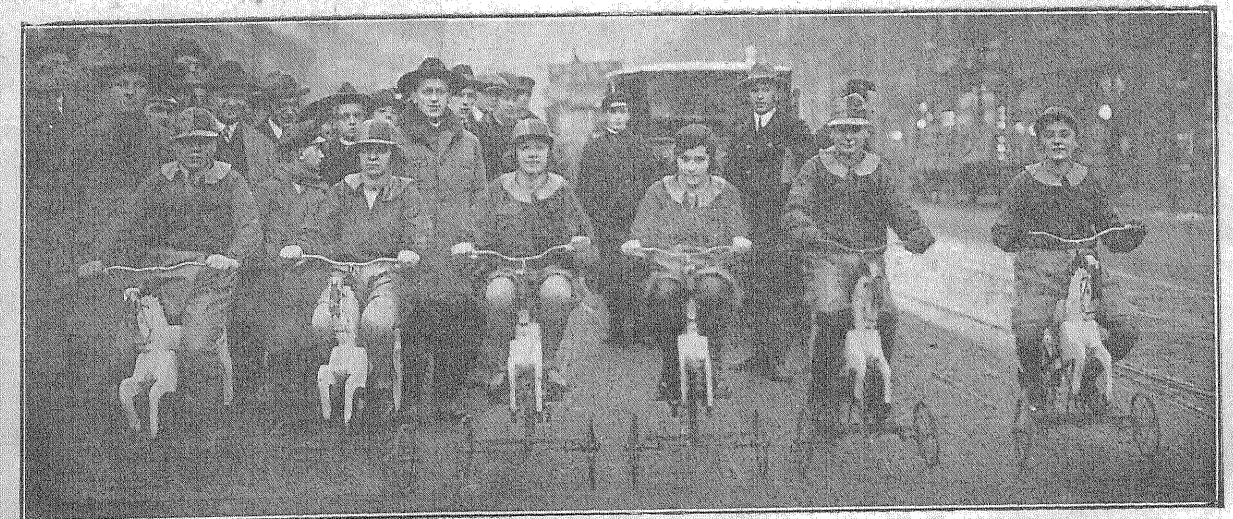
Dyrektor Instytutu Teatrolologicznego, p. Wiktor Brummer.



Kompozytor opery „Syrena”, wystawionej przez Teatr Wielki w Warszawie, p. Maliszewski.



Dyrektor teatru „Pro Quo” w Warszawie, p. Jerzy Boczkowski, kompozytor popularnych piosenek.



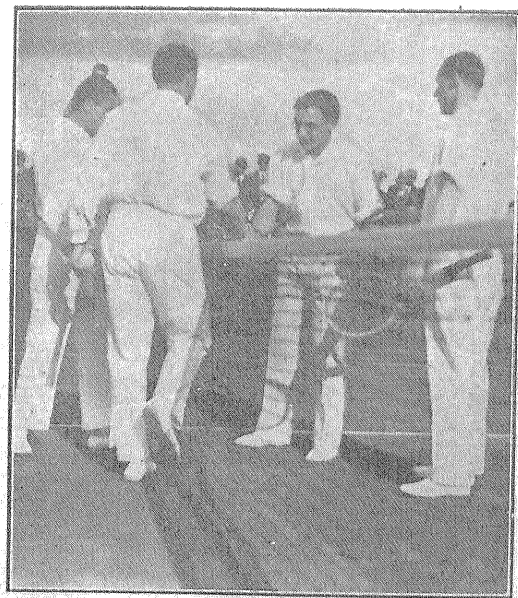
Pomysłowa uliczna reklama magazynu z zabawkami na ulicach Berlina.



Uczestnicy akademii szermierczej Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.



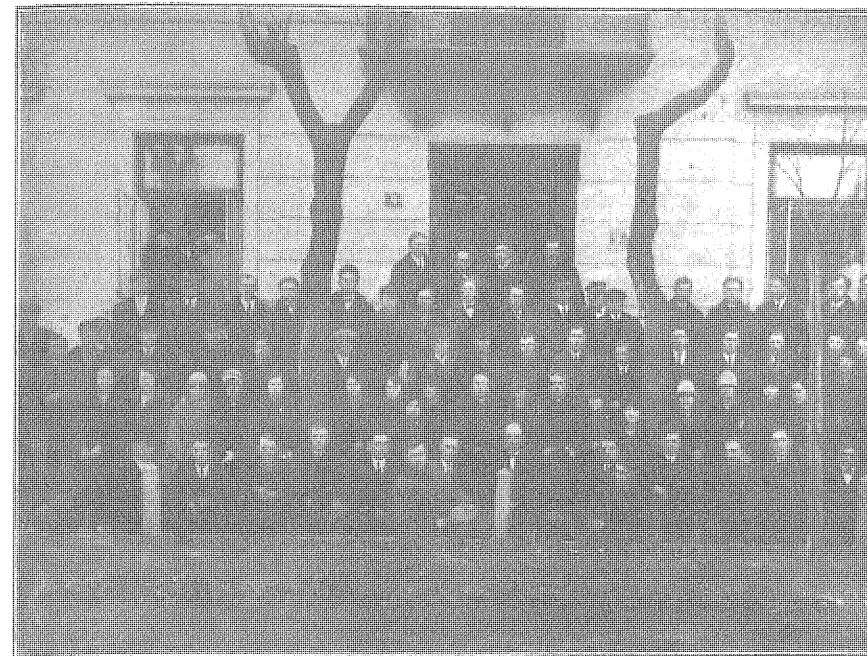
Mistrzowie Krakowa w boksie.



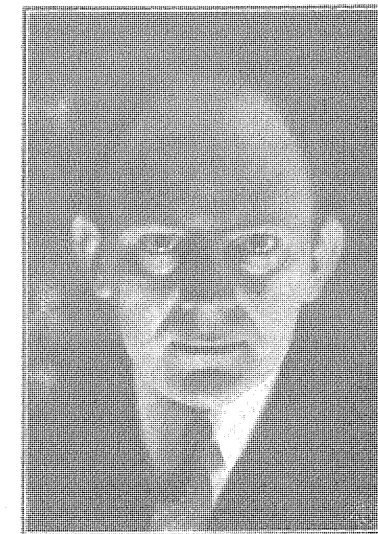
Po zawodach gry podwójnej w tennis. Na lewo — Petersen i Ulrich, na prawo bracia Stolarow.



Drużyna pierwsza L. K. S. — Czarni Lwów.



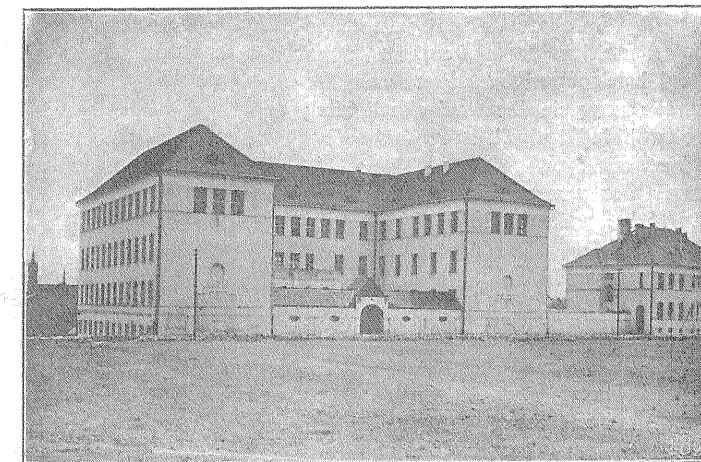
Kurs przodowników przysposobienia rolniczego młodzieży katolickiej w Łęczycy, zorganizowany przez Związek Młodzieży Polskiej Diecezji Łódzkiej. Powyżej uczestnicy kursu z sekretarzem generalnym młodzieży, ks. St. Nowickim, instruktorem roln. C. T. R. z Warszawy, p. Boeticharem, prezesem O. T. R. w Łęczycy na czele.



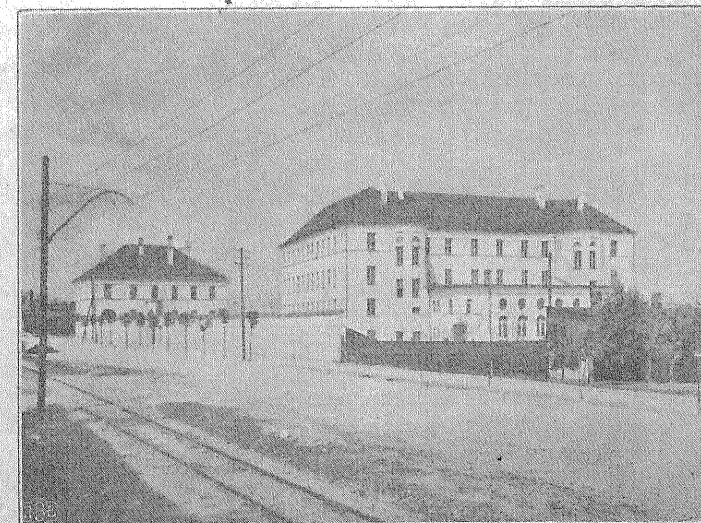
Wybitny znawca psychologii doświadczalnej, niezwykle eksperymentator prof. Lo-Kittay, który swymi wieczerami doświadczalnymi zainteresował sfery kulturalne m. Łodzi.



Pp. Parnellowie w swych rolach charakterystycznych w operze „Syrena“ Maliszewskiego, wystawionej przez Teatr Wielki w Warszawie.



Zgierz, idąc wzorem miast innych, niemniej silnie zabiega nad rozwojem szkolnictwa powszechnego, o czym świadczą nowo wzniesione budynki tych szkół.



Powyżej dwa piękne nowe budynki szkoły powszecznej w Zgierzu.

OMYŁKA.

Pewnego ranka pani radczyni Olden, mająca zwyczaj czytania pierwszej poczty przy śniadaniu w łóżku, otrzymała list, który długo obracała w ręku nim otworzyła go. Był miejscowy, zapieczętowany herbową pieczęcią — dziewięciopalkową koroną! — charakter pisma jej nieznaną: wprawny, stromy, energiczny, męski.

Otworzywszy wreszcie list, czytała: „Słodka, mała, uroczą Karmen, „dzień dobry...“

Pani radczyni rzuciła okiem na kopertę i przekonała się, że list zaadresowany był nie do niej, lecz do córki jej Ulli, mieszkającej od dwóch lat z mężem w Naumburgu i jasnej blondynki przytem, tak że przydomek „Karmen“ całkiem był dla niej nieodpowiedni. Otworzyła zatem list skierowany do córki! Trudna rada! Skoro otworzyła musi go i przeczytać! Przeczytała tedy i aż siadła na łóżku ze wzburzenia.

Ten dziewięciopalkowy nieznajomy, który podpisał się imieniem „Albert“ i podał numer swego telefonu tylko, prosił słodką, kochaną Karmen, co oczarowała go całkowicie ostatniej soboty w Staro-Nassauskim klubie, ażeby go wezwała dziś jeszcze, jeżeli to jest możliwe do telefonu, ma jej bowiem coś bardzo ważnego do zakomunikowania. „Nie mogę się doczekać chwili, kiedy usłyszę twój słodki głosik i przedziwne twe cygańskie oczy...“

Mama Oden przerwała czytanie, zerwała się z łóżka, podeszła do telefonu, chwyciła słuchawkę i zażądała numeru, który nieznajomy podał w liście.

„Karmen? To ty? — odezwał się wnet męski głos. — Tak wcześnie? Dajże się uściskać zato! Kiedy cię zobaczę? O której mogę po ciebie przyjechać? Obiecałaś mi, że zawiesz mi zaraz nazajutrz do telefonu, a tymczasem każesz mi trzy dni na to czekać! Czy jesteś chora? Czekam jak błazen! Dziś o godz. 4 po poł. jestem wolny. Taka piękna pogoda... Słowiki śpiewają w angielskim parku... Nie odmów mi, słodka moja Karmen...“

„Ani odmawiam, ani się zgadzam“ — rozległ się głęboki głos pani radczyni — wcale się jeszcze nie odezwałam wogóle. Pan mi nie daje przyjść do słowa! Kto pan jesteś właściwie, że pozwalasz sobie pisać takie bezwstydne listy do mojej córki? Pańskie nazwisko? Trzeba się damie przedstawić przedtem nim się zacznie rozmawiać z nią przez telefon!

— Ależ, Boże mój! — odezwał się przerażony, zupełnie zmieniony głos męski — z kim mam zaszczyt właściwie...? Nie Karmen we własnej osobie jest przy aparacie?

— Karmen? Nie. Ona mieszka w Naumburgu. Lecz matka jest przy aparacie... Tak panie! I pozwoliła sobie przeczytać list... przez pomyłkę, oczywiście... co, proszę? Oh, moja córka nie ma tajemnic przede mną!

Chciałabym jednak wiedzieć, kto pan jesteś właściwie i czego chcesz od mojej córki, która jest od dwóch lat w Naumburgu przy mężu i przez całą zimę nie przyjeżdżała do rodziców? Gdzieście się spotkali?... W Nassauskim klubie? Ależ my tam nie bywamy wcale! Na to trzebaby mieć szesnastu przodków co najmniej! Ktoś ją wprowadził?... Ciotka jej hrabina B? Nie mamy krewnych z hrabiowską koroną... To ciekawe! Prezes ją przedstawił towarzystwu. Ciotka w ostatniej chwili ułotniła się? Coraz ciekawsze!... Jakże moja córka wyglądała? Mała, drobna, blondynka, jasnoniebieskie oczy, głos sopranowy?

— Przeciwnie, szanowna pani: dużego wzrostu, czarne wijące się w loki włosy, ciemne ogniste oczy, nieco zaduże, lecz ładnie wykrojone usta, dołeczek na brodzie i śliczna mała brodaweczka na karku...

— Co pan mówisz? Brodaweczka? Zasmiał się głos przez telefon.

— Dlaczego szanowna pani się śmieje?

— Dlatego, że rysopis przypomina mi kogoś, kogo znam... Jakim dialektem owa dama mówiła?

— Ach! ślicznym bawarskim dialektem. Jest przecież w Monachjum na pensji... Wszak to pani córka nieprawdaż?

— Nie, panie. Nasza była pokojówka, która pochodzi rzeczywiście z Bawarii, ma czarne loki, czarne oczy i brodawkę na karku...

— Ależ pani szanowna, to co pani mówi... jest... jest... niemożliwe... zupełnie nie-

możliwe... W sobotę święciliśmy dwuchsetletnią rocznicę założenia naszego klubu... ostrzejsza niż zwykle kontrola... sami zaproszeni goście... tylko znane nazwiska... między innymi nazwisko pani córki... Nic a nic nie rozumiem. Dama ta bardzo mało mówiła cokolwiek, ale tańczyła zato bosko... Przez cały wieczór siedziała przy naszym stole przyzwoitym... o ile nie tańczyła... Tańczyła zaś dużo, bardzo dużo, i bajecznie, och... jak bajecznie! Gdzie służy teraz?

— U państwa Brombergów. Uprzedzam jednak pana, panie hrabio, że ona ma już kawalera. szofera swoich chlebodawców mianowicie i nie radzę panu robić wycieczek autem z piękną Karmen, gdyż szofer jej jest prawdziwym atletem i potrafi przerzucić człowieka lewą ręką przez stół.

— Na miłość Boską...

— Mojej córce zatem nie doniosę o pańskim liście?

— Ależ błagam o to szanowną panią...!

— Oh! Muszę być dyskretną, gdyż zięć mój nie toleruje tego rodzaju żartów. Gotów jeszcze pomyśleć, że ja w tej sprawie umoczyłam rękę, skoto otworzyłam list. Dziękuję za to... chętnie natomiast służę panu adresem pańskiej Karmen.

— Nie! Dzięki! Zrzekam się!... Chciałabym tylko wiedzieć, kto się mógł ośmielić przemycić ją do naszego klubu? Moje uszanowanie, czcigodna pani...

— Żegnam pana, panie hrabio i życze wesolej niedzieli w angielskim parku.

Tłum. Jotsaw.



Ruth Taylor, odtwórczyni głównej roli w filmie — „Mężczyźni woła blondynki“, osnutym na tle znanej powieści Anity Loos.

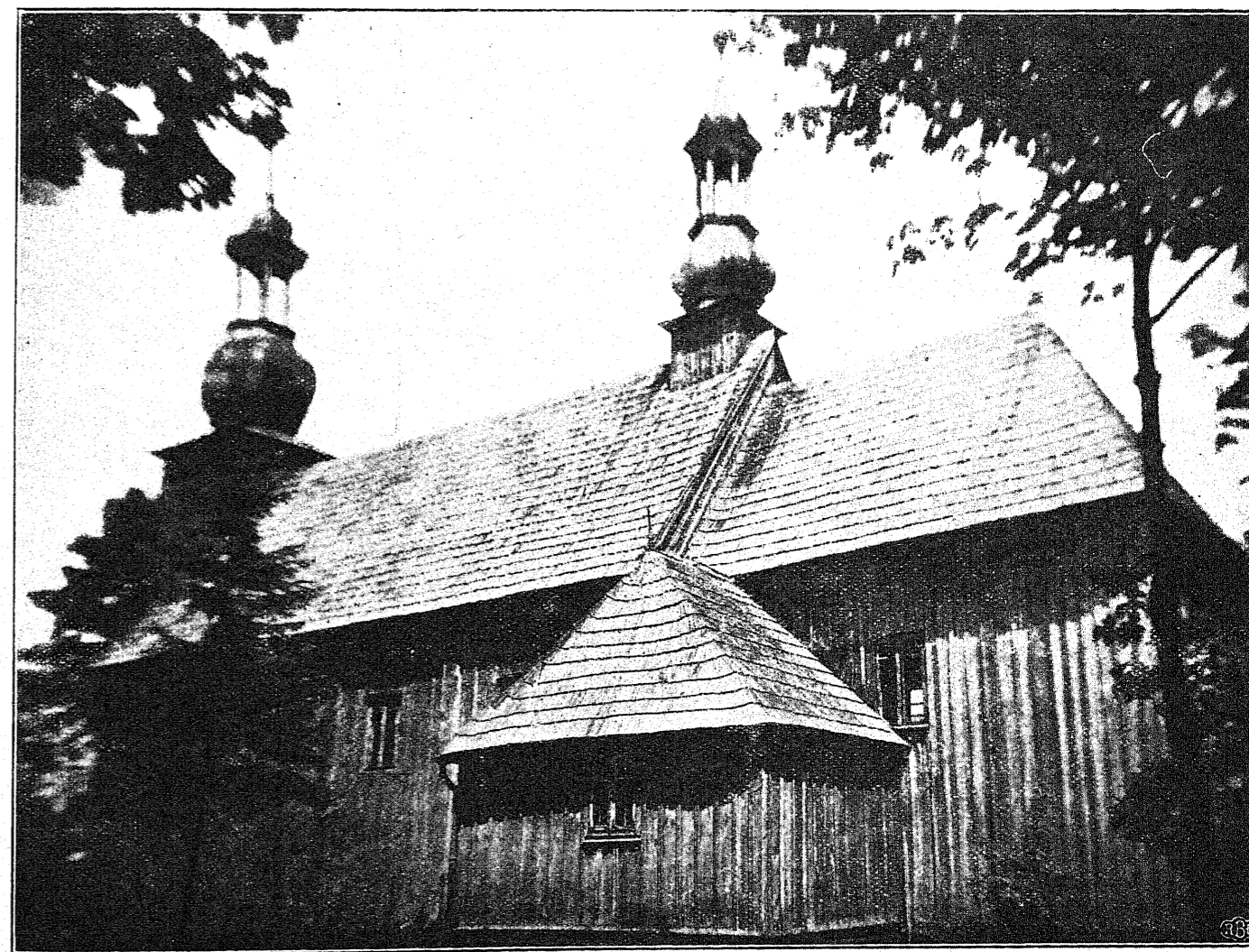


Rok V.

Łódź, dnia 17 czerwca 1928 roku

Nr 25.

Starożytna fundacja w Mileszkach.



Łódź i jej okolice nie obfitują w monumentalne zabytki historyczne. Tu tylko i ówdzie w cieniu prastarych drzew kryją się w swej pierwotnej ciszy nieznanne szerszemu ogółowi pomniki dawnej przeszłości. Jednym z takich jest kościół w Mileszkach, którego podobiznę widzimy powyżej, a który, według kronik historycznych, stanowi starodawną fundację będącą pramacierzą podmiejskich parafii łódzkich. Jest to nieliczna dziś na ziemiach polskich świątynia Pańska, zbudowana z modrzewia u schyłku XII-go stulecia, będąca pięknym zabytkiem polskiej architektury drzewnej.

Fot. A. Meyer.